

NA TROPIC

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



przedwojenne zdjęcie z „Zawiszy” — fot. T. Bukowski

Codzienna praca na statku

Rok II (XIV)

Nr 13

Maj-Czerwiec 1946

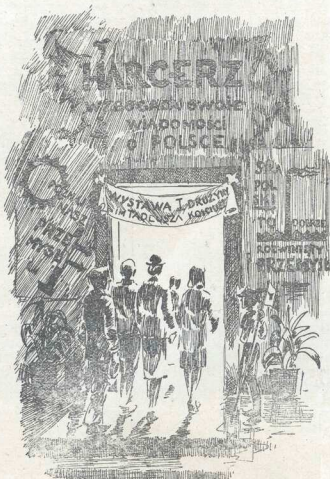


archiwum
harcerskie.pl

Joanna Cieślowska

PRACĄ ODBUDOWUJE SIĘ POLSKA

Jak i drużyna urządziła wystawę



Wchodzą do sal. Naprzeciw wejścia witają nas napisy: „Harcerz wzbogaca swoje wiadomości o Polsce”, „Siła gospodarca Polski — to dobrze rozwinięty przemysł”, „Poznaj nasz przemysł”.

Slużbowi harcerze pilnują swoich stoisk. Odpowiedzialny dyżurny bierze nas pod opiekę. Rozdaje nam kartki z planem wystawy.

— Spójrzcie dłużej na ten plan. To pomoże w zwiedzaniu. Pójdźcie według strzałek, wzdłuż trzech rzędów stoisk I, II, III, zawsze zaczynając od A. Przeczytajcie teraz napisy nad rzędami I. Jaki mamy przemysł i jak jest zorganizowany? II. „Jak pracują i co nam dają podstawowe gałęzie przemysłu”. III. „Co będziemy mieli za 3 lata”. Te trzy napisy oznaczają trzy działy naszej wystawy. Harcerze dyżurni wyjaśnia każde stoisko. Przypominam: zaczynamy od A, wzdłuż strzałek.

Zaczynamy zwiedzać

Pierwsza tabliczka to organizacja przemysłu. Przyglądamy się rysunkom, słuchamy wyjaśnień:

— Przyjrzyjcie się **KTO BYŁ WŁAŚCIELEML PÓLSKIEGO PRZEMYSŁU**: Patrzenie — ci grubi panowie, których tu widzicie to wszystko obcy kapita-

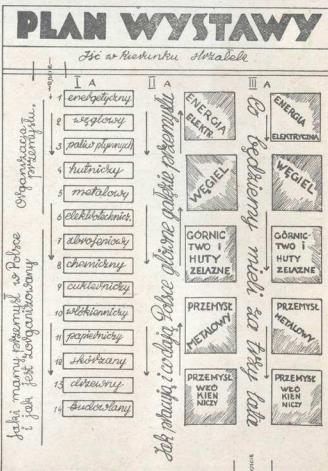
liści. Zobaczcie teraz, ile procent przemysłu w Polsce było ich własnością:

Górnictwo i huty	59%
Nafta	87,5%
Chemia	39%
Przem. elektrotechniczny 66%	
— włókienniczy 26%	
Elektrownie i wodociągi 81%	

Dalej, zobaczcie **DO KOGO NALEŻY TERAZ NASZ PRZEMYSŁ**: Do Państwa, narodu, samorządów, spółdzielni, prywatnych właścicieli.

Spójrzcie jeszcze, jak są zorganizowane najważniejsze gałęzie przemysłu, zwane **PRZEMYSŁEM KLUCZOWYM**, który ma wielką wagę w życiu państwa:

Ministerstwo Przemysłu
od niego zależą
Centralne zarządy przemysłu
i od nich
Zjednoczenia terenowe lub
branżowe.



Prócz tego przemysłu głównego, mamy też przemysł lokalny, który ma znaczenie dla danego miasta, okolicy itp. Ten należy czasem do państwa, a częściej do samorządów miejskich i spółdzielni. Warsztaty przemysłowe, w których pracuje mniej niż 50 robotników, pozostają własnością prywatną. Państwo kontroluje i ustala cenę . . .

Czy są jakieś zapytania?

— Co się dzieje z zyskiem z fabryk, jeżeli już teraz nie idzie do za graniczną kieszeni?

— Bardzo ważne pytanie! Zysk idzie obecnie do skarbu państwa, a w części użytkowany jest na odbudowę przemysłu. Kiedy Polska osiągnie zamierzony rozwój, stanie się krajem bogatym. Ale o tym opowie druhom, druh Janek przy trzecim dziale wystawy.

Idziemy dalej, oglądając zdjęcie z fabryki i urządzeń i pięknie wykonane modele statystyczne. Przy każdym stoisku stoi harcerz z opaską „Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego”, „Hutniczego” itp. Wszędzie rysunki lub próbki wytworów danego przemysłu.

— Patrz: nafta, benzyna, olej i smary w butelkach!

— Ale morowo zrobili!

— A włókiennicy ma próbki materaliów i pokazane jak się bawelna w perkal zamienia.

— I dali trochę waty bawelniarom!

— A w elektrowni czynym gra radio i mają model dzwonka i turbogenerators.

— O rany! A tu buty i futra. A jakie papiery fajne i celofan kolorowy dają na pamiętkę.

Dłużej zatrzymujemy się przy przemyśle metalowym. Chodzi tu na krótko mała lokomotywa. Każdy może spróbować ręcznej tokarki metalowej.

— Przemysł metalowy — recytuje szybko mały harcerzyk — 212 zakładów. Poza tym na ziemiach zachodnich jest 120 zakładów, przeważnie mocno zniszczonych. W 1946 r. mamy wyprodukować wszystkiego za 560 milionów złotych przedwojennych. Rob my obrabiarki, narzędzia, maszyny i narzędzia rolnicze. W 46 roku wykonywać 207 parowozów, 84 wagony osobowe, 1200 wagonów towarowych, śruby, druty, kotły fabryczne i wiele innych rzeczy. Pracuje u nas 65 tysięcy pracowników. Czujaj!

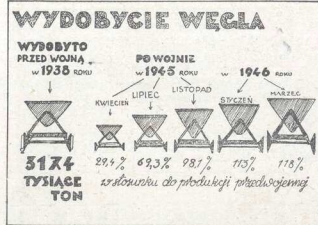
Smiejemy się wszyscy tak to „Czujaj!” powiedział. Jesteśmy przy drugiej kolumnie.

— Tu chemicy dłużej pokazują jak rośnie nasza siła i ile zyskaliśmy przez ziemię przyłączone.



Ta mała błyskawica oznacza ilość energii elektrycznej wyprodukowanej w kwietniu 45 roku. Powiedzmy, że świeci ona jak żarówka 100 świecowa. Już w lipcu mamy żarówkę 201 świec, w styczniu 45 r. — 280, a w marcu 319. Trzy razy więcej!

Teraz chodzimy do węgla! Tu rok 1938. Patrzenie na ten wagonik. Wyobraź na węgiew wydobyty przed woj-



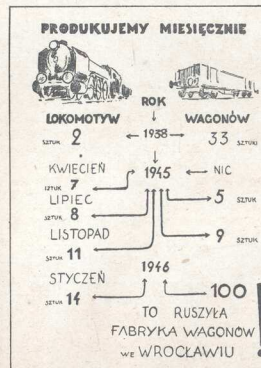
na w 38 roku. Oznaczamy jego zawartość jako 100. A ten mały wagonik to kwiecień 45 roku. Tyle tylko wydobyliśmy węgla: 29%. Patrzenie teraz dalej: Mimo zmniejszenia jakie jeszcze jest, wydobywamy teraz w Polsce więcej węgla niż przed wojną. Kiedy koleje będą mogły go rozwieźć po całym kraju, nie będziemy bali się zimy.

— Ale kiedy będą mogły???

— Zaraz zobaczymy, ile już zrobiono w tym zakresie.

— Tu górnictwo i huty żelazne: Materiał na lokomotywy i wagony.

Zobaczymy co się z tego zrobiło dla kolei:



W marcu wyprodukowaliśmy 266 wagonów. Gorzej jest z materiałami na ubrania. Osiągnięliśmy tylko 60% tego co przed wojną. Z wieloma przemysłami jest jeszcze źle: lekarstwa, skóra, elektrotechnika — jeszcze są daleko w tyle.

Może to dlatego, że nie pracujemy jeszcze tak dobrze jak przed wojną.

„Co będziemy mieli za trzy lata”

— Teraz, kiedy państwo gospodaruje całym podstawowym przemysłem — zaczyna dyżurny trzeciej kolumny, — może sobie ulozyc plan, co ma być zrobione w całej Polsce. Każda fabryka ma w tym planie swoje zadania, które powinna wykonać.

Mamy w Polsce ulozony plan na trzy lata. Opowiada nam o nim trochę nasze stoiska.

Tu macie pokazane, ile warta będzie nasza produkcja (sumy liczone w złotych wartości przedwojennej) w najważniejszych dziedzinach.

	1946 r.	1947 r.	1948 r.
Energia	500 milj. zł	630 milj. zł	750 milj. zł
Węgiel	1165	1518	1773
Przemysł hutniczy	1011	1452	1720
Przemysł metalowy	560	1090	1432
Przemysł włókienniczy	1070	1970	2715

— A co będzie ze szkół? Jak z butami?
— 146 milionów zł szkoly w 43 r. na 238R. Ale to co my w tego będziemy mieli, wylutujemy się dalej.

— Patrzeć! tu widać, że w 47 roku będziemy mieli 32 miliony ton węgla więcej, niż będziemy potrzebowali, a w 48 roku już 43 miliony ton będziemy mogli wymienić na towary zagranicę.

— A tu pokazane, że za jednego mieszkańca przypada 121 kilowat/godzin energii elektrycznej w 1938 r. a w 1948 roku ma być aż 300 kilowat/godzin.

— To co to znaczy?
— No to znaczy, że pójdzie światło elektryczne na wies, że będą energia gotować na elektryczności i jeździć elektrycznymi wagonami.

Aha! Aha!
— Patrz! Z Niemiec przyjechała do Oświęcimia fabryka sztucznej benzyny.

— Mówi się benzyna syntetyczna.

— A tu naruszone gazociąg. Gaz pójdzie rękami pod ziemią ze stacji i będą go mogły brać samochody po całej Polsce.

Historia pracy*)

(opisanko)

W blasku ognia ziałała brązka zakwitła wielkim papierowymi jabłkami. Szary wąż z liniek misternie skręcony wysnął galganowcy języki i patrzy ziononymi oczyma ze szkiełek.

Bo oto nadszedła Ewa, w kostiumie kapielowym ozdobnie przybrany zieleń.
— Sss... — syczy wąż.

I Ewa zrywa jabłko.
Czyście je. Smacznie!

Takie ognisko urządziła jedna z dziewczyn w dn. 1-go maja. Ognisko b. się udalo. Drukujemy je, bo sądzimy, że pomysł będzie mógł wykorzystać przy różnych bliższych okazjach.

— O rety! Gaz pod ziemią będzie leciał.

— A jak się zapali?

— Idź, nie gadaj!

— A co będzie z cukrem?

— Głodnemu chleb na mysli!

— A z cukrem będzie dobrze: Wywozić będziemy mogli tyle, co w 1938 roku, a mimo to, na każdego mieszkańca przypadnie 1 1/2 razy tyle cukru ile było w 1938 roku.

— A ubrania? Materiały?

— W 1948 roku będzie ich tyle co przed wojną. Materiału do budowania domów przypadnie na jednego mieszkańca 3 1/2 razy tyle co przed wojną.

— I tego nie będzie za dużo!

— Pewnie, tyle zniszczenia!

— Ale ile na to wszystko roboty trzeba i pieniędzy!

— I ludzi!

— Dobrych robotników, fachowców.

— Ba! nawet uczonych!

— Druh hufcowy stanął cicho za nami i słucha.

— Dobre, że to rozumiecie chłopcy i mysle, że w tej wielkiej robocie nie zabraknie i nas haraczy. A teraz powiedzcie mi, jak się wam podobała wystawa?

— Fajno zobohli!

— Ale skąd wzięli to wszystko?

— Druhu Kaziku, może wy odpowiesz?

— A no, pewnie: Pomagała nam szkoła. Stamtąd mamy modele i obrázky. Zdjęcia dostaliśmy z Agencji Prasowej. Napisaaliśmy też do Ministerstwa Przemysłu do Wydziału Propagandy i dostaliśmy wszystkie dane i Ezechowe. Tablice zrobili chłopcy sami. I ten węgiel przynieśli i lokomotywy. Co kto mógł przynieść. Co jeszcze powiedzcie?

— A próbki materiałów?

— Widzicie, cały miesiąc musieliśmy pracować nad naszą wystawą. I byliśmy na wycieczce w Łodzi, właśnie, żeby lepiej zrozumieć, jak to jest z tym przemysłem.

— Dookoła drużynowego zgrupowali się chłopcy z jednki.

— Bardzo ładna jest wasza wystawa. To dobra była robota, chłopcy. Mogę was pochwalić.

— Dziękujemy, druhu hufcowy.

— A teraz goście i gospodarze biegniem na obiad!

O czwartek zaprosiliśmy na wystawę pana inspektora ze szkoły. Przyjadł też pewnie zaproszeni goście z OMTUR-u i ZWM-u.

— Dobra! Niech zobaczą, co harcerstwo potrafi!

W. D.

Przygasi na chwilę ogień. A kiedy znów buchnął, blask oświetlił gromadę półnagich postaci.

Co to? Ręce sprężone w bolesnym wysiłku, chcą pchnąć skrzynię obłożoną gliną i żwirami.

Co to? Brzęczą łańcuchy u nóg, monotonna pieśń towarzyszy wysiłkowi.

To nie wolności...
A oto nadszedł ich pan. Świt białą i nadyd chłopcy padają na kolana, głową uderzając o ziemię. A władca, faraon egipski, przechodzi dumnie ze swym orszakiem, nogą trącając łańcuch.

A potem weszli z jednej strony r y b a c y. Wnoszą sieci i wedy. A z drugiej strony przy ogniu rozsiadła się grupa stróży, k u p e d o w liczą: brzące monety.

Głos nad rybakami:
„Błogosławieni, którzy się truda, albowiem oni ziemię posiadają.”

A nad tamtymi:



„Latwiej wielbiodu przejść przez ucho igielne, niżeli bogaczowi wejść do Królestwa Bożego.”

Znów co innego? Barwna gromada przy ognisku. Bogate rycerskie stroje, cienne stroje mieszczan.

Pod emblematami pracy grupuje się brat cechowa.

„Tra ta ta ta” — to herold czyta dekret.

„W imieniu z Bożej kłaski miloście nam panującego Rada dryga, króla Loryngii, Magielini, Traganzi — księcia na Wiszundzie i Botulicy, zakazuje się ludziom podległego stanu, trudniącym się rzemiołom wszelakim, noszenia delli w rycerskiej barwie, tudzież zajmowania miejsc w swietych przed-szkolnych urodzonymi rycerzami.

Rycerz, który by posilił kobiecie podległego stanu, traci chętnie rodowy i do podległego stanu zaliczon będzie!”

Tra ta ta ta — gra trąbka średniowiecznego herolda.

A potem cicho rzewnie zaplakała fużarka.

W innych postakach w workach na kiju dzieła szukał chleba b a n d o s b e z r o l n y, wnuł patyczany zinnego chłopca.

Na te cichej muzyki, słowami Zeromskiego płynęła gorzka skarga chłopskiej doli:

... Za Piłką, za Wisłą, w „pżezennym kraju” słofce pali bandosa grabież, zgjęty od świtu do wieczora. Twardy jest trud calodzienny na skwarze w pańskim polu! Jak mgienie oka krótki jest sen w parną noc letnią. Od rannej zory po sierpem zaletym zbożu rozlega się surowa i wraskliwa bandaska pieśń:

„Dobrze temu, kto kómn leć odzre,
... esse temu lepiej, kto kogo osłepi! ...
Lal się z bandosa pot suchnacy w sznazy szgreblne i w ruda jego sukmanę przez wieki. Zarło go robotactwo, okrywał brud, i osaczała ze wsech stron tajemnicza choroba, żeby pańskie dzieciętko lasnie światku zdrowem ciałkiem i galanto uczeszanymi włoskami. Wydzierali jego kolna złołobowiny głobokie w kamiennych posiadkach wysokich kościołach, wycalaowały jego usta jakoby ranę w Pana Jezusa prebitych nogach po kruczkach, żeby janki pan dostojnie mógł siedzieć przed Bogiem we stałach, dumnie a pewnie spozierać na cichy swój lud, a pięknego pogladzić wasa.”

I znów nowy obraz:
Owidz przeciągły i a b r y c z n e j s y r e n y.

Znużonym krokiem ludzi — robotów zbliża się do ogniska szara gromada.

Idą chłopcy, idą kobiety, idą tym samym starym krokiem małe dzieci.

Szczęć zjadał, warłok maszynny i oto rytmicznym monotony swoim wysiłkiem gromada zaczyna pracować. Widac jak temu i owemu sili brankie, jak ręce opadają od nadmiernego trudu.

Nagle przeciągły gwizd. Ruch ustaje — martwe roboty drgają system, ręce podnoszą się w protekcję, a potem zwiertają w mocnym zbiorowym ucisku.

Twardo brzmia słowa:
„Zadamy odmłodogodzinne dnia pracy.”

„Zadamy zniesienia pracy fabrycznej dzieci.”

„Zadamy ubezpieczeń społecznych.”

„Zadamy praw dla ludu pracującego.”

„Zadamy zniesienia pracy fabrycznej dzieci.”

„Zadamy ubezpieczeń społecznych.”

„Zadamy prawo dla ludu pracującego.”

„Zadamy zniesienia pracy fabrycznej dzieci.”

„Zadamy ubezpieczeń społecznych.”

„Zadamy prawo dla ludu pracującego.”

„Zadamy zniesienia pracy fabrycznej dzieci.”

„Zadamy ubezpieczeń społecznych.”

„Zadamy prawo dla ludu pracującego.”

„Zadamy zniesienia pracy fabrycznej dzieci.”

„Zadamy ubezpieczeń społecznych.”

„Zadamy prawo dla ludu pracującego.”

„Zadamy zniesienia pracy fabrycznej dzieci.”

„Zadamy ubezpieczeń społecznych.”

„Zadamy prawo dla ludu pracującego.”

„Zadamy zniesienia pracy fabrycznej dzieci.”

„Zadamy ubezpieczeń społecznych.”

„Zadamy prawo dla ludu pracującego.”

„Zadamy zniesienia pracy fabrycznej dzieci.”

„Zadamy ubezpieczeń społecznych.”

„Zadamy prawo dla ludu pracującego.”

„Zadamy zniesienia pracy fabrycznej dzieci.”

„Zadamy ubezpieczeń społecznych.”

„Zadamy prawo dla ludu pracującego.”

„Zadamy zniesienia pracy fabrycznej dzieci.”

„Zadamy ubezpieczeń społecznych.”

„Zwykła bawelna“

Wracając z fabryki, Anka zatrzymała się przed wystawą. W jasnym świetle żarówek barwiły się za szybą materiały. Mienily się wszystkimi kolorami. Były gładkie i w kwaty, groszki, prążki, we wszystkie możliwe desenie.

— Tuż koło Anki przystąpiły dwie dziewczynki.

— Które ci są najbardziej podobne?

— Czy ja wiem... To w groszki ładne... O tamto, w te czerwonke, popatr!

— I... To przez cię zwykła bawelna — skrzywiła się druga dziewczynka.

Anka odeszła. Ale uszyszane słowa dźwięczały jej długo w uszach. A szczególnie żywo przypominały się na drugi dzień, kiedy weszła za słowki fabryczny mur i stanęła do codziennej pracy.

— Zwyeczajna bawelna — powiedziała tamta dziewczynka i na pewno nie miała pojęcia o tym, co to znaczy zwyeczajna bawelna. Tak, jak jej nie mała pojęcia i Anka — nawet wtedy, kiedy matka opowiadała, jak to jest w fabryce. Dopiero na własne oczy trzeba się było przekonać o tym, co to jest ta bawelna.

Anka raz była w kinie. I akurat zdarzyło się, że wyświetlano film o Murzynach. Z ekranu, z mijających na nim eszki obrazów, dowiedziała się o Anka, jak na polach rosną bawelniarne krzaki, jak z dojrzalych, brunatnych owoców wychyla się biała, bawelniarna wata. W wielkie kosze zbierają ją Murzyny — mężczyźni, kobiety i dzieci. Widać było, jak tam musi być gorąco — ekran płonął słonecznym blaskiem, na niebie nie było ani jednej chmurki. Pod tym upalnym niebem, pod przącanymi promieniami słońca, Murzyny zbierali bawelnę, a pot kapał im z czoł. A potem robotnicy pakowali bawelnę w wielkie paki — i wiozły ją okręty daleko w świat. Z okrętów robotnicy portowi przeladowywali ciężkie białe do pociągów — i bawelna wędrowała dalej. Aż wreszcie mechan eznie wrzeczono, ktoś obsługiwała. Anka, ciężkiemu od niego dłoń, tak czuła waga się nie. Nawet ją się nie na farkozące szpulę, żeby potem powederwać do tkaln. Tam lomotały ramy warsztatów, baldach którymi przez osiem godzin schylali się mężczyźni i kobiety. Z tkalni: szły gotowe zwoje materiału do farbarni, do salki o cementowej podłodze, gdzie wrzala w kotlach farba i gęsta mgła pary zasłaniała wszystko. Potem jeszcze suszarnia — potem pakownia i dopiero wtedy „zwyeczajna bawelna“ wędrowała do sklepów, tam ją ręce sklepowych rozkładaly na wystawie, żeby nęciła oczy przechodniów swą barwą i połyskiem.

— He! to ja kites miałam związać, żeby naprzędło się nieci na jedną bawelnią sukienkę? — zastanowiła się Anka i wiedziała, że próżno liczyć — tak eżysto przecież pokwały nitki. Ile razy trzeba się było schylić nad ramą tkackiego warsztatu — i ile wilgoci wdychać w farbarni, ile i ruchów wykonywać w pakowni — żeby wreszcie sztuka materiału była gotowa.

Anka rozpostawała na chwilę plecy i rzuciła okiem na salę. W powietrzu unosił się biały, bawelnianny pył. Niewiele pomagały buczące w sufity wentylatory — pył był monejszy od nich, nie dał się wessać, nie dał się wyrzucić. Wszystko — nawet włosy i twarze robotnic

były jakieś wybladłe i szare od tego pyłu, który drażnił oczy i osiadał na plecach.

— Zię cie bawelna — przypominały się Ance gorzkie słowa jednej ze starszych robotnic C. Doprawdy, one wszystkie wyglądały jakoby jej zjadła bawelna.

W każdej nitce tkwi moja robota, odróbinka mojego życia — pomyślała Anka, pośpiesznie w gęst zęrawną nitę. — Niesprawdliwe było tamte dziewczęta — przy bawelnie się człowiek napracuje nie mniej niż przy jedwabiu!

Przy tych rozmyślaniach osiem godzin upłynęło jakby przedziej niż zwykle. Zażwistała głośno syrena fabryczna.

— A ty w tej fabryce to właściwie co pracujesz? — przypomniało jej się pytanie małego Adasia.

— Nie co, tylko jak. Widać, ja wiąję nitki. A żeby nie było nitek, n'e byloby materiału. A żeby nie było materiału, w co byśmy się ubierali?!

Anka uśmiechnęła się. Dop ero teraz przyszło jej do głowy, że i jej robota przecież jest ważna. Tak ważna jak każda inna — jak każdy trud włożony w przedmiot, który nas otacza,j, których każdy używa — mierzący nie było nitek, nie było materiału. A żeby nie było kiego życia, wysiłek, mozybł, praca.

W. Wasilewska

Pokój na poddaszu — fragment.

Pani dozorczyni — to ja

Cały majątek mieścił się w nie bardzo wypchanych plecaku, a plecak wisiał na drzwiach z anjonych. Słowo „mój dom“ od dawna straciło swoje znaczenie. Długo już dawno nie było. Ale tęsknota choćby za własnymi drzwiami do powieszenia „ruchomości“ była i harscejsi upiór też.

Pomimo to serce kurczy się boleśnie, gdy pani Zofia mówi:

— Bardzo pania przeprasam, ale to mieszkanie musi być dla dozorcy, bo tu dziś był taki jeden z magistratu i mówił, a Pani wie... — miary dopełnia znaczące westchnienie.

Mirzą własnego mieszkania rozplywa się znów po raz nie wiadomo który.

Wychodzę na ulicę. Patrzę na dom obcego miastu i myślę, jak ciężko jest żyć bez „konkretnych argumentów“, objęte w jakiej walucie.

„Musiał być dla dozorcy“ — holaczą się w mózgu echa zaślyszanych słów.

I... nie wiem, czy tak się robi genialne odkrycia, ale wiem, że w magistracie zjawniam się pionierem. Urzędnik, spojrzawszy na zawieszoną pod brode apszkę i całkiem potulną minę kobiecie, miał tylko jedno zastrzeżenie: „Co będzie ze śmieciami?“ Calkiem nieprzewidziane pytanie. Boże, co się robi ze śmieciami? Ach, prawda, wywozić!

W życiu i na zbiorce

Mama siada na stolku i myśli: Posprzątać, nie posprzątać? Cho wycięła Irenki maleńka kuchienka wygląda, jakby Huragan przez nią przeszedł. Zuów sprzątać?

— Posprzątała. Wstawiła miednicę w zagłębienie bałki, stojące przy zlew-e (tam jest jej miejsce), wieszak rącznik, zanosi teżkę do pokoju i kładzie na stoliku do pracy Irenki, sukienkę szkolną wieszka w szafie, a potem schyliwszy się długo i pieczołowicie czyszczy podłogę, na której woda zostawiła jaśniejsze plamy. Kładzie się z powrotem do łóżka, ale nie spi. Myśli.

Irenka miała wrócić ze zbórki o szóstej. Wróciła o ósmej.

— Wiesz? Tak było wspaniale! Chodziliśmy z Janką i Zośką nad Wisłą. Powiadali ci zakochane jesteście w Heli. Jak ona słiznie mówi! Matuś! Jak się jej słucha, to zdaje się, że już nie może być piękniejszego.

— O co ci mówiliście dzisiaj?

Pomyśl sobie, że o najwycieczajniejszej rzeczy. O tym, jak to zrobić, żeby czas się nie gubił niechęcy. I żeby ten czas trochę mi także i dla domu. Ale matuś, jak to było mówione! Cały czas jestem rozmawiały o tym z Janką i Zośką. A czas potem rozmawiały o tym z Irenką i Pasią.

Mama patrzy się przez okno i zamyla się czegoś. Irenka jest zadowolona. Nie lubi, gdy mama ma taką minę.

— Co ci? Może gorzej?

— Myślę, — mówi mama — myślę o tym, żeście chyba nie bardzo słuchaly tego, co wam mówiła Hela. To wazna zastępowa, tak?

— A do Związku niech się pani zapisze. Do Sekcji Dozorczyń. Domowych, upomina, gdy już stoję w drzwiach, mając w garści dosłownie czarnym na kremowym, że „Pani dozorczyńi“ — to ja!

Reszta poszła jak z płatka.

Pan prezes dozorczy, widząc kobiecinę nieco jego ważności osobistoma, właseneroznie wypełnił druzek zgłoszenia, tylko na odruchowo wypowiedział słowa: „Licem Handlowe i dwa lata Akademii Sztuk Pięknych“ — sypał podejrzeniami.

A szkółkę poszechną pani ma?

Kilka fachowych uwag, życzliwe uśmiech i zapewnienie, że jakby co, to Związek pomoże. I ostro się trząsnę i sumiennie spełniać obowiązki. A niebieskie, znające życie oczy, patrzą poważnie i zdecydowanie dodają otuchy.

Jakby co, to Związek pomoże. I pożyczkę też zaproponował „na urządzenie się“. I na wywiad przyjdzie także, żeby się przekonać czy mieszkanie nie wilgotne, czy jasno dostatecznie.

Miasto prezastaje być obec i odpychające. Przecież godzinie temu nikogo to nie obchodziło, czy ja wogóle mam gdzie mieszkać.

Dzięki legitymacji Związku wszelkie dalsze kłopoty z kwotowaniem tąd, znikają i za kilka dni na drzwiach zniksa.

I nic mnie to nie obchodzi, że pewna kategoria znanych uśmiecha się ironicznie, gdy ja z „miętłom urzędzie“ przed oknem mojego domu, gdzie kwitną w oknie pelargonie.

Majka.

— Tak, zastępowa. Ale co ty mówisz? Powtórzę ci zaraz każde słowo!

— Wcale nie chce — uśmiecha się mama. Już mi kiedyś powtarzała słowo w słowo, co wam mówili na zbiorce-o szacunku dla pracy dozorczyń. Ale i tak, jakos nie ci z tego nie wychodzi.

— Jakto?

— Ano, tak to. Nie widzisz różnicy między tym, jak było w kuchenice, gdy wychodziłaś, a tym jak jest teraz?

— Prawda! — czwernię się Irenka. — Przeprasam cię kochanie, nie sprzątnęłam po sobie. Ale tak okropnie się spieszyłam. A ty przecież jesteś chora, rzeczywiście, jak ja mogłam!

— Kiedy wcale nie o to chodzi, jak dzisiaj mogłaś, tylko o stady twój stosunek do tych wszystkich drobnych spraw. Czasem mam wrażenie, że pomiędzy tym, co sobie mówicie na zbiorczkach, a życiem jest duża niewypelniona przestrzeń. Niewypelniona praca, świadomą pracą nad sobą.

Irenka chmurzy się i siada przy stole. Mama mówi jakby do siebie, zapatrzona przez okno.

— Tak mi się widzi, że każdy człowiek, nawet bardzo młody, kilkunastoletni, jak ty, może stworzyć w sobie jakąś taką postawę, żeby siebie kontrolował. Zależy nie, jakby mówił do siebie: Słuchaj, jak tam a ty, czy ową sprawą? Ja to nazywam „organizowaniem siebie“. Coś, jakby wewnętrzny zegar, który trzeba co jakiś czas nakręcać, żeby chodził punktualnie i wykazywał właściwy czas. To chyba nie jest w porządku, jeżeli się mówi na zbiorce o organizacji życia, a potem dzie się na spacer poto, żeby pogadać o tej rozmowie, pozachwycać się nią, nie pamiętając wcale, że na jutro jest mnóstwo lekcji do odrabiania, że w domu może ktoś czekać, że wiecior jest krótki, a w nocy siedzieć nie można.

Irenka wstaje z krzesła i przykłada przy łóżku mamy, jak zawsze, gdy ma ochotę trochę się popieścić, lub powiedzieć coś, co ją szczególnie interesuje.

— Najwięcej mi jest przykro — mówi po chwili m'lezenia — że nie sprzątnęłam, a ty jesteś przeciw chora.

— Kiedy to nie o to chodzi — broni się mama. Pewnie, że to nieprzyjemnie, ale szanować ją najmniejszej pracy, myśleć, powinien obowiązywać w każdym wypadku. Nie uważasz? Gdy wstanę i będę zdrowsza, to moja praca będzie tak samo pracą, którą trzeba szanować jak i tę dzisiejszą.

Mama jest już uśmiechnięta i taka, jak to Irenka najbardziej lubi.

— Tylko myślę, że wy wszystkie nie przykladacie tego, co uslyszycie do własnego życia. Tego najbardziej osobistego, wiesz? Tego, do którego i ja nie mam dostępu. Bo to nie sztuka uslyszyc i zachwyć się. Sztuka uznać to za słuszne, jeżeli jest słuszne i według tej słuszności, którą już bierziesz na własność, przemieniać własne życie na lepsze. Tak, czy nie?

Irenka nie odpowiada. Myśli. Przysiadła na podłodze i milczy. Podnosi się w końcu.

— Spróbuj — powiada. Zależy się, że moja matka ma tym razem rację. Postaram się. A gdy coś będzie nie tak, to mnie sturchnij, dobrze?

W. Tropczyńska-Ogarkowa.

WYCINKI

Auto ciężarowe pedzi po boecznych kretych drogach. Szofer pewną ręką trzyma kierownicę. Rozgląda się po przydrożnych drzewach. Zna tę drogę. Przecież przed trzema miesiącami przejechał tędy, wprawdzie raz jeden tylko, a droga pełna jest zakrętów i rozgałęzień, ale... Właściwie zaczęło się to, kiedy był małym chłopcem — w wieściach harcerskich uczył się gry „Kima” w terenie.

Wrzeczono tokarki szybkoobrotowej obraca się z szybkością 12.000 obrotów na minutę, Tryby stalowych kół pedzają, zabiegają się, nóż wierce się w listnie aluminium. Wtem praktykant przewożący na wózku gotowe już części potracił tokarka. Ręka osunęła się, nóż rozciął obcisły rekaw, tryby chwyciły strzep. Rany boskie! Zatrącał się motor!

Co robić? Kiedy narezcicie przybędzie pogotowie? Ale tokarka sam wie, że pogruchnotana dłoń należy unieruchomić... Miał kiedyś przecież trzy sprawności samarytańskie.

Umocujesz drabinę poziomo na wysokości dwóch metrów nad linach zwisających się tutaj — powiedział Antkowi majster murarski.

— Ale jak? —

— Jeszcześ tutaj, ofermo!



No tak, pocóż było się pytać. Trzeba samemu dać radę. Głowił się, głowił, aż przypomniały mu się węzły

harcerskie. Przecież nie poto się ich uczył kiedyś, żeby zdać na młodziaka, ale, żeby przydały się w życiu.

Przywiązał na „osmęka”.

Już dwie doby mijają, odkąd zawalił się korytarz. Zapasy wody i jedzenia wyzerpane, nie ty tylko słabo chybliwym płomieniem karbidówki, rzucając miły refleks na zmęczone i przestraszane twarze górników. Nagle oczy przysypianych ożywiły się nadzieją. Przykładają uszy do ścian, do podłogi, do podłogi. Dają się słyszeć słabniekie pukanie. Z godziny na godzinę pukanie staje się głośniejsze. Ale co to? — nie słychać odgłosu kłofów w lewej stronie, ale od spodu, jakby głębiej. Nie zdolił odczekać śladu! Przeraziło. „Czy naprawdę już po nas?” Nadomiar zgłasza jedyna lampka. Powietrze staje się coraz gęściejsze, coraz trudniej oddychać. Na beładne walenie odłamkami węgla w ściany, słychać odpowiedź, ale kierunek się nie zmienia. Nagle górnicy poczuli, że gęste powietrze w zawalonym korytarzu zmieniło zapach. Gaz? Sztągar Gasiak chwycił kawał węgla, nakazał milczenie i zaczął powoli z przerwami stukać w dno korytarza. Dwa szybkie uderzenia, znów dwa szybkie, jedno i przerwa, pojedyncze i dwa szybko — to alfabet Morse’a.

Inżynier, komendant akcji ratowniczej też był kiedyś harczerem.

— To alfabet Morse’a! Chęć coś zakomunikować — wykrzyknął. — Dwie kropki, kropka — g, kropka, kropka, kropka — a, kropka, kropka, kropka — k, kropka, kropka... Gaz! L... e... w — lewa szyn, sztol... nia.

Gaz! Lewa sztolnia, więc wyżej! Górniccy ekspedycje ratunkowej zdwoili wysiłek.

Za pół godziny przez gumowego węzła do zasypianego cięsień lewej sztolni wytrysnął chłodny strumień tlenu moczki ze sobą życie.

Ładowanie buraków cukrowych na wagon jest ciężką pracą, zwłaszcza, jeżeli płaca za skord, a ma się na utrzymaniu żonę i kilkorok dzieci, które muszą jeść w coś się ubrać. I sama praca nie przynosi zadowolenia. Jest żmudna i monotonna. Poza tym w powietrzu unosi się pył ziemny, osadzając się na płacach. A tu jeszcze nowe podłaki i ktoś tam w rodzinie zachorował, a ktoś jeszcze z wojny nie wrócił.

Dlaczego jeszcze ten smarkacz Felek gwizdać tak denerwująco przy pracy. Czy jemu obecnie nie zginął na wojnie? A buty ma całe i co do go by włożył? Też mu się gwizdać zachciewa, mlukosowi! Ale to jakaś dziwna, skozna melodia. Za chwilę złapał się stary mruk na tem, że sam gwizdał. A za kilka minut gwizdała cała brygada, zapominając choć na chwilę o codziennych troskach — razem z Felkiem harczerem.

Oto pięć wycinków z życia, uchwyconych na gorąco — fragmenty przeżyć pracujących harczerzy, wiecznych harczerzy, choć może nie należących obecnie nawet i do kora przyjaciół harczerstwa. Jednakże nabyły kiedyś prawa umiętnościami harcerskimi, harcerci sposób myślenia i pogoda ducha wiódł ich przez życie i ułatwiają je na każdym kroku.

Edmund Polak.

„Bricoleur“⁽²⁾

czyli mistrz do wszystkiego

— Wiecie? — powiada Romek — wczoraj, idąc z moim kuzynem przez miasto, z tym, co to służył w armii amerykańskiej, widzieliśmy szofera Francuza, który leżał pod autem i coś majstrował w motorze. Kuzyn zatrzymał się, popatrzył i mówi: „U nas w Ameryce, zamiast wlażyć pod auto, szofer pechalby maszynę do reperacji do najbliższego garażu”. A garaże mają tam co krok wzdłuż drogi.

— Garaże dobra rzecz — odzywa się zastępowy Stefan — ale nie wszędzie są garaże na świecie. A przy tym co wart jest szofer, który przy najmniejszej „panne⁽⁴⁾” zamienia się w „popychacza”?

— Tak tak, jakby ktoś z nas nosił rower do mechańki na każdym razem, kiedy trzeba naciągnąć sprychy, czy rozbrać i oczyścić suport — dorozca Józek. — A umiesz ty rozbrać i złożyć z powrotem rower? — pyta go zastępowy.

— On wszystko umie — odzywa się tonem pełnym podziwu młodszy brat Józka, Felek — Józek jest pierwszy „bricoleur” w naszej kolonii.

— A jak będzie po polsku „bricoleur”?

Chłopcy patrzą na siebie zastępowi. Wyhawil ich z kłopotu zastępowy, — Po polsku mówi się „majster klepek”.

Chłopie, który w trudnej sytuacji potrafi sam dać sobie radę, aby wszystko pasowało i szło jak należy, nazywamy „majstrem klepek”.

Czy widzieliście, jak pracuje metalowiec francuski, fryzjer, tokarz lub inny specjalista? Jeśli mu coś nie idzie w maszynę, on rzadko wola mechańka do reperacji. Sam tak długo będzie kręcił się i próbował, aż wypatrzy, co w maszynie nie idzie i sam reperuje. Francuz, nazywają to „esprit” bricoleur⁽³⁾.

— To jak żołnierz na wojnie, który też sam musi wszystko „zbykolować” — wtrącił Józek: — Wyciągnie cegły z domu rozwalonego, gdzież weźmie garnki, gdzieś indziej porąbie meble i ma kuchnię pierwszej klasy. Jeśli jeszcze gdzieś złapie królika...

— Podobna się wam taka wojenna „bricole” z czudnego nieszaczenia? — pyta zastępowy.

— Nie bardzo — przyznaje Józek, a inni kiwają głowami potakująco.

Myśle, — podejmuje rzeź zastępowy — że wojna nauczyła wielu ludzi marnotrawstwa, które wychodzi na złe. Żołnierzowi zepsuł się „lepi” gdzieś na froncie, nie go zastawił w polu i szlak innego. To samo było to wieloma rzeczami. To mogło być konieczne dla wygraną wojny i pobicia faszystów niemieckich. Ale teraz są już pokój, teraz musimy BUDOWAĆ i pamiętać, że Polska jest już dość wymieszona. Porabiał stół, aby mieć opał, byłoby już gospodarzka. Uczmy się lepiej „brykolerkę” francuskiej.

Prawda — przytaknął mu Felek, najmlodszy z zastępy — francuski „majster brykolka”...

— „Majster klepek” poprawił brata Józek.

— Francuski „majster klepek” nieznęgo nie mieszczę. Ze starych desek, drutów, kawałków blachy, resztek roweru czy wózka dla dzieci zawsze coś znajduję: miesz-

¹⁾ czytają: brikoler; ²⁾ czyt.: pan — uszkodzenie; ³⁾ czyt.: espi — spryt.

kanie dla królików, wózek na bagażę, na węgiel, nawet prawdziwy sklep na kółkach potrafi urządzić. A widzieliście wszystko, co Francuz potrafi zrobić ze starym motorem?

— Chłopaki! Postanowimy, że każdy z nas wraca do Polski jako „bricoleur”!

— Jako „mistrz do wszystkiego”. Po naszymu, co?

— No co chłopcy, postanawiamy?

— Postanawiamy!

— przedruk z „Przewodnika Harcerskiego”,

książeczki, wydanej niedawno w Paryżu.



SOBIERADEK OBOZOWY

(jedna z sprawności „mistrza do wszystkiego”)

1. Używa umiędnie własnych rąk dla udogodnienia życia.

Wziął udział w porządkowaniu magazynu drużyny i przy tym dokonał przynajmniej następujących robót: oprawy łopaty, tek, zbijania siatek, szycia rozperanego namiotu, reperacji drobnych sprzętów, jak np. latarni, czyszczenia kołków oraz pakowania sprzętu itp. Spisywał prawidłowo inwentarz w podręcznej księce gospodarza.

2. Raził sobie w życiu pod namiotem.

Wraz z zastępem należycie rozstawił, okopie, zwinnie i do brze zapakuje namiot. Objasnił skłarki zwięzłoma mową namiotu.

Wie, co robić aby namiot nie przeciekał, nie obwisał, nie zrywał liniek, wie, czym zabezpieczyć go przeciw robactwu, przew. zmianom, w ciągu obozu okazał, że stosuje te sposoby w praktyce.

Zrobił z grymitywanych środków 3 przedmioty, jak lichtarz, albo latarnię, lub widlec itp., oraz pomysłowo urządził swój kąpiel w namiocie, przyczem wykazał, że swój ekwipunek trzyma w porządku.

3. Jest samodzielny w codziennym życiu.

Pokaze zacierowaną przez siebie szkapkę, zaszytą po rozpruknięciu białej, przyszyte porządnie w szybkim tempie guziki, oraz uprasowaną przez siebie mundur harcerci, (ew. lizkiemy lub wysuszoną na gładko bez prasowania). Pokaze, jak suszyć w namiocie i przy górniku buty i ubranie. Wywabi plamy ze stearny, tłuszczu, jodyny, farby.

Zrobi smar na nieprzemakalność busów.

4. Raził sobie bez narzędzi.

Przebite butelki przy pomocy sznurka, zrobił z niej ochronę dla szkieł i wazonki.

Wykonując na próbie kilka przedmiotów, wykazał, że umie łamać szybko drut, prostować gwóźdź, rwać w rękę sznurki, wazyć przyrętnymi sposobami, mierzyc (długos) według własnych wymiarów oraz zastępuje jeszcze kilka własnych sposobów radzenia sobie bez narzędzi w przyrętnych warunkach.

W s k a z ó w k i

„Sobieradek” jest odpowiednikiem „mistrza domowego” — zdawia się go na obozie; najbardziej odpowiada harczerom po próbie młodziaka.

Szereg prac w magazynie i wykonanie przedmiotu wycieczkowego stanowi główną pracę tej sprawności, praca ta może rozpocząć się jeszcze przed obozem.

Funkcyj Żęgi i Śed nie mogą być uznane za spełnione, jeśli kandydat w praktyce nie okazuje zaradnie.

Ponura koza i wesoly zastęp

(czyli higiena na wycieczce)

Wojtek szedł na wycieczkę. Spojrzał na zegarek. „Napewno już są” pomyślał o zastępie, którego był szarżantem. Stanowisko oblicze Wojtka tajemniczo się uśmiechało, kiedy oblatywaną torhami i słoiakami wyciągnął go z komórki.

Koza, melancholiczka z natury, nie wykazywała żadnej chęci do wycieczki. Wojtek w jedną stronę, koza w przeciwną; lażeli ich miony sznurcek i tak w ponurnych podskokach zabrali pół szkole.

Zastęp ominięli!
 — Nie czegoś podobnego jeszcze nie widzieli.
 — Ha! ha! śmiał się Wojtuś. — Nie chcieliście na zbiorze słuchać o higienie wycieczki, to teraz będzie was kompromitacji!

— Wojtek, zlituj się, po co ta koza?
 — A kożolwy lój?

— Czy mamy odparzone piety ocierać o twój koż? — woliłi chłopcy, zanosząc się od śmiechu.

— Jak macie lój, to niekoniecznie.
 — Ale lóju nikt nie miał i wielnianych skarpetek też, a Heniek miał nawet nowe tyrolki.

— Wariat, zlituj buty, albo oddaj nogi do lombardu!

Henio „aligant” obraził się.
 — A co masz w słoiku?
 — Marmoladę na poloty!
 — Co? ..

— Ano tak, jeśli Stasiak wziął wielnianą koszulę, sweter i wiatrówek, to napewno się spoci na 3-cim kilometrze i trzeba go będzie od wewnątrz smarować.
 — Wiwat, Wojteku!

Ale on powagi nie tracił.
 — Jurek, gdzie masz czapkę? — A jak dowiej ci się przepali i trzeba będzie ten oto ote! — tu pokazał manietkę — wiewać lejkiem do lepetyn?

— Okazało się jednak, że w manietce spłódną z proszkiem od „Unruhny”. Spojrzeli z zafascinacją: oni mieli wycieczny kwas, kupiony, w ciężkich butelkach, albo przekręconą herbatę. Tylko Wiesiek miał kompot z rabarbaru. Smaczny i orzeźwiający.

Teraz Wojtek wręczył Jankowi tezekę i kazal mu z nią obejść 10 razy wokół boiska. Nie była ciężka, kiedy ją brał, ale przy 8-ym okrążeniu Janek wolał:

— Wojtek, już, bo mam ręce bolące!
 — Ach! to właśnie tak Was będą boleć, jak nie porobicie chlebaków i nie nauczycie się nawet na wycieczki chodzić z plecakami.

Janek chciał usiąść i odpocząć, szedł przeciwko przedko, spościł się jak mysz. Pod murkiem w cieniu panował chłód, ale Wojtek nie pozwolił, napić się też nie dał.

— Poczekaj, jak ochłoniesz. Pokażcie prowiant.
 Okazało się, że Jankowi jajko wpadło w masło i popłynęło po okładce kroniki zastępu w kierunku reżenika (plecak stał na słońcu, a masło było w papierze). Na szeszcio po drodze było mydło i zatrzymało dowiejną jateczkę.

Jurka grzebił „szeszczył zęby”, tkwiąc do polowy w surka.

Dusza higienisty zarywała wielkim głosem:
 — Złoty! patrzcie jak powinno być: Przyrzędy do mycia w jednym woreczku, chleb w czystej szeszcio, cece, masło w pudełku aluminiowym albo galaitowym.

Brać kawałek pieczeni czy kolet, a najlepiej konserwy, nie zwolki świnia „zabłakomawane” w kielbasie. Kielbasa puszc się łatwo, chyba, że sucha, opakowana w pergamin.

Chłopcy mieli miny skruszonych grzeszników.
 — Heniek korzystał z okazyj.
 — No, widzieliście wszystko co mam. A czego mi brak?

— Litości! .. — mrknął Heniek zły, bo go nogi już bolaly.

— Nominacji na „rabina”, boś taki mądry — powiedział ktoś inny.

— A właśnie, że sanitariusz na wycieczkę powinien iść z apteką! Brak ci aptek!ki!

— Proste, jak obrecz! — wrzasnął Rysiek.
 — A teraz godzina czasu na „poprawki” — powiedział Wojtek i mrugnął porozumiewawczo do zastępa... Właściciele tezek rozpoczęli bieg na przelaj...
 Ali Babo.

Z niezego coś

— Widzisz, patrz, tartaki! — No to co? — No to deski i paliki, zobacz! — No to co, że deski? — Oj głupi deski to znaczy, że będą stoły i przyce i wszystko. — I my to zrobimy? — A kto ci zrobi na obozie, jak nie ty sam? — Jak nie zrobisz nie będziesz miał, i już...

Jak ty niesiesz piłę, uważaj! — Bo co? — Bo się zęby zęda o kamień i zęby potem się pocila jak mysz, nie ujdzie. — To tak ciężko pracować? — A co ty myślała, że piła sama lata, a ty tylko ręka machasz za nią? — No nie, ale widziałam jak to szybko idzie. Aż furczy i trociny lecia... — Jak się nauczysz, to i tobie będą leciały, ale z początkiem... zobaczysz!



Obóz, widzicie, to taki czar:
 Paliki, deski, gwoździe, drut, sznurki, puszeki od konserw, skrzynki — Twoje ręce i Twoja głowa — zrob z tego przyce, albo stół, albo stajeczkę z miejscem na kwiaty.

Zrob wszystko, czego potrzebujesz, Ty i my wszyscy razem.

Byłeś lalusz, niedołęga, mamuszin synek; będziesz saperem, stolarzem, zdunem i kucharzem.

Obóz zrobi z Ciebie majstra do wszystkiego. A wtedy innymi oczami będziesz patrzył na deski w tartaku, narzędzia na wystawie i człowieka spoczonego w ciężkiej pracy.

Bo taki jest czar obozu.

Praca u zuchów

Wykona, zrobi, zmajstruje

Nie tylko wie i umie, ale sam wykona, własnoręcznie zrobi i własnym sprytem zmajstruje — oto podstawowe elementy, każdej sprawności zuchowej, każdej wielkiej zabawy w „coś”.

— A więc w „pracę” zuch też się bawi?
 — Tak, zabawa zucha zaprawia go do pracy nie wyczerpując go jednak fizycznie i umysłowo. Zabawa zuchowa w „pracę” jest pracą skrojona na miarę zucha. Zuch bawiający się w sprawność marynarza, jest marynarzem, staw w jego wiosce jest morzem, a żeby zmajstrować łódkę z kory, czy nawet z papieru, zuchmarynarz musi się nagłowić i napracować.

I jeszcze dwie mocne więzi łączą pracę zucha z pracą dojrzałego — celowością i użytecznością.
 Zuch nie struga patyka ot tak sobie, jak inni chłopcy, bo ma czas i patyki i szczyryk. Zuch zrabia z patyka strzałę, kij do gry w sero. Strzałę posłuży mu do strzelania — też nie bez myślenia, ale do celu i z celem, a kijek do serosa, o ile sam nie wprawią się w zręczności grę w sero, odśnieżając jakimś trzęciuk do zabawy, aby to dziecko nie przeszkadzało matce, tylko się bawilo, lub by też ćwiczyło taką potrzebną do późniejszej pracy zręczność.

Ale poza przygotowaniem do pracy w formie zabawy zuch pracując też naprawdę.

I przedstawianiu amatorskiego, z którego dochód przeznaczony jest na kolonie letnie, jest pracą. Ile czasu się napracował, żeby nawet kresla wstawić na widowie! A próby, a budowa, nie sceny? ..

Na wystawie zuchowej, która odbyła się w roku 1937 w Warszawie, cała masa poszczególnych prac zuchowej — majsterkowania. Były tam prawdziwe pociągi, w których można było jechać, zbrojownia rycerska, całe wyekwipowanie Indian, prawdziwe szczytki do ubrania, do paznokci, do zębów, wykonane przez „zuchowoprzedkiewiczów” tak, że niczym nie różniły się od sprzedawanych w sklepie, nowoczesna broń najrozmaitszego typu jak: pukawki, rewolwery automatyczne z gumą, kusze i tysiące innych eksponatów.

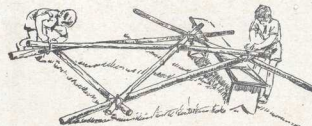
To prostu nie da się wyliczyć wszystkiego, co Majster Klepek może wykonać. O jednym nie należy zapominać — praca zucha musi być dla niego wielkim przeżyciem, jak i każdy inny element zbiórki zuchowej. Zmuszanie do wykonywania rzeczy, którymi zuchy nie będą się chętnie bawić, przedłuża nie majsterkowania widać, kiedy zuchy same starają się zająć czymś innym, przez przerwywianie pracy. Zuchy w takim zapale chłopcy majstrują jest wielkim błędem.

Drużnowy zuchów musi mieć pojęcie o higienie i bezpieczeństwie pracy. Nie będzie wprawdzie wielkiej tragedii, jeżeli zuch zatnie się w palec, a będzie na miejscu (masz być wada, jor dyna, gaza i bandaże. Ale zuchy muszą wiedzieć, że wypadki zdarzyć się nie powinieli, bo nie struga się do siebie, a od siebie i trzymając ostre narzędzie w rękę, nie należy myśleć o sobie

skich migdałach. Narzędzia trzyma się prawidłowo, jak dorosli, poczyna przy pracy nie może być przygarbiona, oświetlenie musi być normalne itp.

Drużnowy chętnie służy radą i pomocą, a czasem podsuwa projekty i pomysły, nie wolno mu jednak gasić inicjatyw zucha. Niech sam się namęczy — wyjdzie mu to napewno na pożytek. A po, pracy musimy wypróbować czy wykonany przedmiot nadaje się do zabawy, robimy konkursy, zawody a może nawet wystawy.

E. Polak.



Kwadryga — jeden z pierwszych uczynków zucha
 Majster-Klepek

Zuch Górnik

W pracą rękę chwytaj miot,
 Lewą otężyj z czola pot,
 Chociaż ikrzy krzesze stal,
 Mocno młotem w skałę ual!

Tam w kopalni nieczarna noc,
 Bo czarnego węzła moc,
 Tam w kopalni nieczarna dni,
 Bo jak stójce sół się skrzy.

Cieżka pracą górnika ma:
 Czasem ciężkie taczki pcha,
 Dynamitem skałę rwie,
 Ale nie nie boli się.

Nie strasy go ciężki dżaz,
 Nie strasy trujący gaz,
 Bo górnicy dzielni są,
 Słuszenie się zuchami zęc.

E. Polak.

Tym, którzy kończą szkołę

Jedną z najważniejszych części składowych życiowego „ekwipunku” człowieka jest jego przygotowanie do pracy. Wszak praca jest jedną z podstaw ludzkiego szczęścia a. Ale — nie każda.

Czyż może dać szczęście praca nieulubiana, praca ponad siły danego człowieka? Wszyscy powiecie — nie! Pracę swą trzeba kochać, by dała owoc. Praca musi rozwijać duchowo człowieka — nie za bijać.

Nie sposób zaspokoić samemu wszystkich potrzeb swoich i bliższych. I oto zjawia się specjalizacja. Pomyślny, w jakim kierunku każdy i każda z Was pójdzie. Zanim to zacydecyduje, spróbujcie odpowiedzieć sobie na następujące pytania:

- 1) jaki zawód, jaka praca najbardziej mi się podoba i nęci mnie;
- 2) czy ją znam choć trochę, czy przyglądałem jej się z bliska;
- 3) czy to, co wiem o danym zawodzie, zgadza się z moimi zamiłowaniem, z tym, o jak lubię robić;
- 4) czy zgadza się z tym, do czego mam zdolności;
- 5) jakie trudności napotkam na drodze przygotowania zawodowego i jak je przezwyciężę?

Radziemy zabrać, czy w Twoim miesiącu jest poradnia zawodowa, młodzieżowa lub psychotechniczna, która ułatwi powzięć decyzję.

A.



na harcerskich terenach

Listy

Drukowaliśmy kiedyś list z Ziemi Lubuskiej... „Z krajny Wielkich Zaw” (Patrz Nr 6-7). Wytnęć życia tętniącej pracą, żywy reportaż. Od tego czasu wiele się zmieniło. Druhá Majka Pływawcza, pionierka tych terenów, zdradziła Ślub, ale to jej darujemy, bo pracując obecnie w centrum ZHP, w Warszawie, w równym zapale i pogodą ducha. Nie dziurujemy, nie odpyśla na wszystkie serdeczne słowa jakie jej list wywołał. Brzydko! Zdzie sobie z tego sprawy i podrzucił redakcji cała plikę listów. We wszystkich uznaniem i zapal do pracy na terenach zachodnich, we wszystkich szczerą chęć pomocy, obietnice przesłania materiałów harcerskich.

Druhá Majka wyjechała, ale... praca na Ziemi Lubuskiej została i rozwija się. Tąmto był siew — o zwinach będzie dopiero mówić.

Oto leży list — opis wycieczki Wielkonogiej Hufca Gorzowa.

Spółzmyś, jak się kończy opis literacki: (napisał dh. Witold Karpyza). „Kiemno, Clewer mknie idealną siołą do Gorzowa. W Himmlandzie, Lubniewie, Bogdaniecu, Scharlottenburgu, Winiicy, Kłodawie, Santoku i Lipkach dogasają ogniska. Przed szalasaami tkwią nieruchome warty, to czuwa harcerstwo Ziemi Lubuskiej, hufca Gorzowa, Od Lubusku do Santoku ciągnie się łańcuch gotowych, młodych dzielnych serc”. Druhá Majka wyjechała, ale... Na ziemiach zachodnich tak samo brak materiałów i dobrych ciepłych słów zachęcy.

Listy do Druhá Majki wykorzystamy w tym w ten sposób. Jej podamy Wam, pionierze z „Dziśnego Związku”, adresy tych druhen i druhow, którzy chcą w Wami współpracować... zwrócić się do nich: Kuzmieska Barbara — Łódź, Zawadzka 6 m. 6; Szteko Jan — Świdnica — Dolny Śląsk, Stacja Kolejowa D. 2; Mielogow Zofia — Iwnowicz-Zdrój, 26 m. 1; Kilańska Kilańska Wiesława — Sandomierz, Podwalę 26 m. 1; Gieszczyńska Teresa — Warszawa, S.G. W-Barsa XIV, Tarnowska Druhá Harcerzy, Tarnów, ul. Św. Anny 1; Hensoldt Włodzimierz — Pionki koło Karnowa, P.W.P. Stara Kolonia 21 m. 6; Kosnowa Alusia — Sienno (Blisawy odległość 10 km); Lipskieta Helena — Pszczyna, Górny Śląsk, Inspektorat Szkolny. (Prosi my o przesłanie tu do piosenki „Wiesz co mi Kochany”); Miedzina, pow. Pszczyna, Górny Śląsk, Grzybińskiego 6; Kurkato Gertina, Pszczyna G. Śląsk — Podstarżyskie 35, IX Druhá Harcerz — Łódź, Pomorska 16.

TERAZ IIINA KATEGORIA LISTOW. Hufiec IIa — Ze dziecię przedstawienia w okolicznych wstach i komunikacji nam o tem, to malo. Przesyłacie teksty do nas, to powielimy i damy tym wszystkim, co mają też chęci, a nie wiedzka skąd wieść szczerze.

„Kawliaria Zbryzdowska” — Kraków — to samo. Druhá Przybyłowska — Dł. Augustyniak Leszek. Kraków. — Amerski teatr harcerski przy 17-lei K. D. H. wystawia dobrą komedię w III akcie pt. „Pan Wolodyjowski”. Jest to zręczny montaż dialogów, ilustracji wydarzenia w dworcu kielingowskim. (Prosimy o tektury!) Dochód przeznaczony na akcję lenną.

„Radony Byk” z Łodzi, projektuje, aby wprowadzić sprawność kromikarą i redaktora. Słusznie. Powinna być taka sprawność. Harcerki mają „dziennikarkę”, a harcerze tylko „drukarkę”, co oczywiście jest zupełnie niewystarczająco. Gł. Kwarcyna H. przeprowadza będzie rewizję sprawności napewno o „dziennikarzu” pomyśli.

Zastęp Zurawi z Warsz. Żeńsk. Jedynki pro o radę w sprawie zarobkowania zastępu. Przejrzyjcie wszystkie numery „Na Tropie”, które podawało przykłady, jak zarabiać drużyny: imprezy, wyrob zabawek, zbieranie dla lecnicych — za spow soby.

Andrzej Zmudzinski z Dolnego Śląska — 6. I. badne są jakby dywizyjnie. Dziękujemy. Wydziałowy. 6-lej Drużynie z Stiedleś składy serdeczne życzenia z okazji 25-lecia, a hufcowi Opolskiemu z okazji rocznej pomysłowej działalności.

Milosi Drużynie im. A. Malkowskiego w Zwoleniu — pomyslnego rozuju.

13-letni Juńak — Jarosław Jiraszek — z Czechosłowacji — prosi o korespondencja harcerską.

TROCHEJ KRYTYKI. Druhá Hanusia Nowokowiakska — nie jest złe, ale za dziecinie do „Na Tropie”.

Dh Mięto Drodz — Odpowiedzi na „powiedzonka” pięknie! Ale wiersze... do kosza. Trochę i rytmiczny, ale rymy „często chowskie”, banalne: kwiat — świat, lasy — wycieczki, graj raj, zw — krew itp.

Dhna Alieja (Siemno) i Dh Baran (Szczecin) — oboje przeprosili. Naprawdę dziękujemy. Przeróbka Druhá lepsza. Spróbujcie zasoby...

Idziemy najpręd, z piosną przez życie, Z uśmiechem dawać, heni i jutro, dał. Ręjmy wodę na losów pływ. Słowa hartowane, twarde jak stal. A drogę ścieżka nam idealny. Zmieniamy w postać niedawny sen, Chemcy, by dłoń nam po dot świat cały. Aby zająłś promieniami dzień. Chemcy, by hila rta zę z dłoń. By wywodził świat. Aby „Ojczyzna, Nauka, Chota”, Złoczyła wszystkim w bratai kresy kraj.

„Kraży harcerski” — myśl daleka, ale wiersz t. zw. „naciągnięty”, „programowy”, „dewelkowy”, „Dwukolory” — dha W. Knoche oddane do wykorzystania „Hope”.

„Jako odpowiedź na „Rycerz nie był harcerzem” — artykuł, który zrobił szumek” w terenie — przysłało do redakcji wiersz z Księgi Harców:

*Okny w zbiorach od głowy do stóp
Czarny Zawieszca z Grabowa,
Żelazny tu rycerz, wężłomny po grab,
nie złamie ni miecza ni słowa.*

*Na stonie Zawieszca polegał bez trwóg,
bo słowo rycerskie jest mocne jak stal;
bezpieczna Opjzyna, gdy wśród tyłów dróg
żelazny ją Rycerz ramieniem slym usparł.*

*Dziś czynem rycerskim dla Polski jest trud,
i lepszej przyszłości budowa,
nie turk dżiś groźny, lecz niedzi i głód
— trza Polskę budować od nowa.*

*Stara Pysy wyciem zamykamy swe dni,
jak przedtem był wyciem żelazni i traci;
Żelazni rycerze potrzebni są znów,
by Polskę odmieńić w miły pięknych slych snów.*

*Harcerze-Rycerze i z duchów i z ciał
sz twardzi, wytrwali i dzielni —
— niezmomy jak rycerz, Żelazny Skaut,
niezłomnie, co winien wypełni.*

*Na słowie harcerza polegał bez trwóg,
bo słowo harcerskie mocniejsze niż stal,
bez p'czna Opjzyna, gdy wśród tyłów dróg
żelazny ją Harcerz ramieniem slym usparł.*

Rybie Oko.

Jeszcze tyle listów leży... Jest jedyna rada: żeby „Na Tropie” częściej wychodziło — prawda? Bo przykro jest czekać miesiącami na odpowiedź. W przyszłym roku tak będzie, a teraz częściej odpowiadamy bezpośrednio — listownie.

Wszystkim, którzy dopływają się JAK KORESPONDOWAC Z ZAGRANICĄ przypominamy, że listy z zamieszczeniem dla kogo (dr. męska, żeńska, kraj, narodowości) przysyłaj należą do listów ZAGRANICZNYCH w „Dzienniku ZHP”.

Wielką list, skąd jeszcze tego samego dnia zostają wysłane. Trop.



Książki na sezon wody

Na rynku księgarskim można dziś nabyć niemal wszystkie, potrzebne do czytania podręczniki z zakresu wychowania wodnego. A więc:

Adam Kalinowski — **Naturalna metoda nauki pływania** (zabawy na wodzie, craw, crawl) Warszawa 1934, cena 12,60, podręcznik o poziomie nieco wyższym, niż wymagania na „pływa Ika II”. Powinno być nim zapoznać się każdy zespolec. Jedynka zabawa opozimie w nim buduje zastrzeżenia; zawiązywanie i rozwiązywanie nóg pod wodą. Na wodzie nie wolno krząkać swobody ruchów, za wyjątkiem ćwiczeń dotyczących zdejzyjczywania. Praktyka wykazała, że za przewożenie kajakami pływających „jęców” (przy zabawie w Indian) można stracić nawet stopień podharcmistrza, a to jeszcze za mala kara... Z chwila, gdy przyrzalono słoneczko, podręcznik ten w popołudniu zabrać uciekać z księgarni.

Antoni Michalek — **Pływanie** (podręcznik metodyczny dla nauczycieli wychowania fizycznego, oraz instruktorów pływania. Warszawa 1938, cena 12,00 — Jest to prawdziwa kopania przedzkiego rodzaju gier, zabawy i ćwiczeń. Pokrywa się imięj wycieczki z wymagania nauczyciela, a także z wyznaczenia zdejzyjczywania. Musimy zaznać, że każdy harcerz musi pływać, zaś kajak w lecie bez instruktora aczkolwiek zdrowa i przyjemna, jednak pod względem wyszkoleniowym, może być nie wiele krzymniejsza od kajepi... w wannie. Każda drużyna (nie tylko wodna) winna wychowywać sobie conajmniej jednego przodownika pływacza.

Jeszcze więcej materiału możemy znaleźć w książce: Konstanty Piłkiewicz — **Nauka pływania**, Podręcznik metodyczny dla nauczycieli, uczniów, samouków. Warszawa 1938. Trudniej go jednak nabyć.

Na stonie Zawieszca — przed w handlu podręcznika „Wioslarz” z Biblioteczki Harcerskich Drużyn Żeglarskich. Na poświęć czytelnikom możemy zakomunikować, że hm. Bulewskich nadał już do Harcerskiego Biura wydawniczo-technicznego, a przed dniem drugiego tej publikacji. Musimy zaznać, że stopień „wioslarz” jest dziś dostępny nie tylko dla członków drużyn żeglarskich, a tak się rozpostroszył, że przyjęło go szereg innych wodnych, a mimo to, pozostają Z.W.M. Materiał po trzech trybach na „wioslarz” powtarza się częściowo w trzech nieżej podanych wydawnictwach.

Antoni Heinrich — **Podręcznik kajakowca**, Warszawa, Cena na 11,00. Odpowiada wymaganiom na projektowaną sprawność przodownika kajakowca.

Włodzimierz Długoszewski — **Wioslarstwo**. Kraków 1935, Cena 2 136... Odpowiada mniej więcej wymaganiom na projektowaną sprawność przodownika wioslarza.

Zęglarz — Biblioteczka Kier. Harc. Drużyn Żegl. Cena 12 110... odpowiada wymaganiom na przyjęty w Harcerstwie stopień „sternika jachtowej żeglugi śródlądowej” Polskiego Związku Żeglarskiego. Prawde powiedziawszy, Polki Zęglarzy, którzy opracowując swe stopnie w r. 1937, wzorowali się na stopniach harcerskich, ogłoszonych drukiem w r. 1933.

Sprawności przodownika oraz stopień sternika jachtowej żeglugi śródlądowej wymagają uprzedniego posiadania stopnia posiadania (na się obecnie nazywać: sternik łodzi wiosłowej). Bez posiadania tego stopnia jest w wyszkoleniu harcerza-wodniaka pewna luka. Wymienione jednak wyżej podręczniki mają też ziele, że są dostępne i weter dla harcerzy, nie mającego żadnego przygotowania i powinny znajdować się w biblioteczkach każdej drużyny (nie tylko żeglarskiej).

Gorzej nieco wypadła sprawa publikacji, dotyczących budowy sprzętu. Możemy polecić:

Antoni Heinrich — **Budowa kajaka**, zawierający naturalnej wielkości plan kajaka żeglowego, cena 12 80...

Jeżeli chodzi o budowę łodzi, to trudniej jest znaleźć coś

dobrego. (Przed wojną również nie było w czym wybierać). Można przypomnieć artykuł o „pływocze” („Na Tropie” Nr 11). Z zakresu turystyki można nabyć jeszcze dwa podręczniki: A. Heinrich — **Szalki wodne** w Polsce, Cena około 12 200... częściowo nieaktualnej z powodu zmiany granic państwa. Podhorska-Okołów — **Kajakiem w Warszawie**, Cena 11 100... Opisowe trasy wycieczek kilkunastowych.

St. Peterek.

Czy harcerki będą się wody?

Harcerki nie żyją z wodą w zgodzie. Tak twierdzą niektórzy złośnicy, ci prawdziwi, którzy widzieli jak się drużyny mykły na CAStie w Radziejowicach...

Jednak okazuje się, że tak nie jest. W marcu powstają przy Gł. Kwatery Harcerski Wydział Wychowania Wodnego. Harcerki chcą się szkolić nie tylko na dobre żeglarki, ale orientować się w sprawach morskich, stworzyć rozsławne zaplecze morskie.

Mamy podobno za dużo morza w stosunku do ludzi rozumiejących i znających jego sprawę. Postaramy się to wywrócić.

Drużyny harcerskie, pragnące zająć się tą sprawą, zgłaszają się do Wydziału Wych. Wodn. — Maria Bukarz-Waldowa, kierowniczką Wydz. Wodnego, — Gdynia-Orlowo ul. Przesbódzkiego 11, skąd otrzymają plan pracy żeglarskiej.

Otwarcie Harcerskiego Ośrodka Morskiego

Słońce i wiatr. Trzepocą chorągiewki żeglarskiego Kodu na wysokim maszcie.

„Bazoności!” — stoją zwarty czworobokiem gdyńskie drużyny żeglarskie... Prezydent Miasta, wielki przyjaciel harcerzy, w asyście dwóch młodych druhow podchodzi do masztu. Skrzypli linka na blok. — Szta n d r i d z i e w g ó r e i z a w i a m i e d z y w a j e h a r c e r s k i m p r o p o r a m i o k r e t o w y m i. „Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy...”

Falochrony porwane jeszcze poskiskami wroga, ale naprzeciw nich zwarty mur młodych piersi i łańcuch rąk gotowych do pracy. O niej młodym zebrany drużynom! Objawiał! Prezydent...

„Jestemy i chcemy być zawsze damami z naszego harcerstwa gdyńskiego” — kończy — „Wasza Straż nad morzem, to praca na wybrzeżu, praca harcerska, praca w szkole, udział Wasz w odbudowie”.

W ten piękny symboliczny dzień „zwięzłymi w tej pracy” — życzy harcerstwu morskemu D-hna Naczelniczka.

Oh. Szymborski ze Zw. Żeglarskiego, chwali wysiłek drużyn nadmorskich.

A potem przemawia przedstawiciel robotników portowych, życząc młodzieży harcerskiej, żeby nie zawiodła nadziei, jaka pokładają w niej starsi, stერი wiojdu. „Do Was przyszło lenność, chwyciście ją mocno młodymi rękami i budujecie silną, szczęśliwą Polskę”.

„Niech żyją robotnicy polscy” — odpowiadają szeregi harcerskie.

„Niech żyje harcerstwo w służbie pracy!”

Harcerze odpowiadają piosenki.

„Wszystko co namy...”

Potem defilada: Pręga się w marszu drużyny, idą przysyłe wili morskie — gromady zachowe, idą harcerki żeglarki i drużyny Gdańskiejskiej Chorągwi, zebrane w tym dniu na odprawę przedwakacyjną. Idą i śpiewają...

„Wolności słońce piosie lazur...”

D w a n o w e j a c h t y z literami Z. H. P. g o t o w e d o s p u z n e n i a n a w o d e, p o p l y n a j a n i e d l u g o „w światła dół”.



Echa przeddzemborowe

Esperantysty — ciesząc się Urzędowym językiem na Jam-borec we Francji (przypominy — sierpień 1947 r.) będzie esperanto.

Pamiętacie „Wieżę Babel, czyli problemy językowe” z Nr. 9-10 „Na Tropie”?

Okazuje się, że zainteresowanie esperantem jest wśród harcerzy wielkie. Autor artykułu, Druh St. Hreczuch otrzymał już w kilka dni po ukazaniu się „Na Tropie” wiele interesujących listów harcerskich z różnych części Polski.

„Czy esperanto powinno stać się międzynarodowym językiem harcerzy?”

„We wszystkich listach wypowiedzieli się druhowie za przyjęciem esperanta, — pisze Druh Hreczuch, — oraz jedno-

Wkuwamy ile się tylko da, żeby jeszcze przed wakacjami mógł zdobyć sprawność tłumacza. Bierząc i Wyz z nas przykład, to będziemy mogli po esperanto korespondować i kto wie, czy latem przyszłego roku nie spotkamy się pod Paryżem... Ale musimy brać się do nowych słówek, więc estu preta skołofegatozi, to też czujawcie druhy i druhowie!”

Odgłosy nasze „specowi” od esperanta, Dhowi Hreczuchowi:

„Te druhy, któreby mogły zdobyć się na zorganizowanie u siebie, we własnym zakresie, kursu esperanta, mogą, na żądanie, otrzymać specjalistów-nauczycieli. Proszę w tej sprawie porozumieć się z Wzgięciem Esperantystów w Polsce, Kraków, Rynek Główny 34. Zwęzając pomóżcie. Przekrzeli mi to solentnie.

Jeżeli chodzi o ruch esperanki, to rozwija się on silnie w całym świecie. Produkuje ją nigdzieś: Holandia, Czechy, Szwecja. W Czechosłowacji znajdują się w druzyńach skautowych liczne kula esperanki. Jeżeli macie ochotę, napiszcie do nich. Z pewnością każdy Wasz list sprawi im wielką radość. Piszcie na adres: Stan. Lesinger, Praha, Pankrac, Lubinska 31. — albo do: Esperanto — Asocio, Praha XIX, Uraleska 9.

W całej Polsce działają liczne przedstawicielstwa naszego Związku Esperanki. — Cała akcja znajduje się w montażu. Jeszcze w tym miesiącu ukaze się pismo „Pola Esperantisto”, w którym będzie znaleziono się również stały „Kęgic Harcerski”, stąd ukazanie się tego czasopisma również i dla nas jest ważnym zdarzeniem, tym bardziej, że gazeta ta pójdzie zagranicę, która przy tej sposobności będzie mogła dowiedzieć się o polskich harcerzach z bezpośredniego źródła.”

Na zakończenie ech przeddzemborowych komunikujemy, że Gł. Kwatiera Harcerska dostała zaproszenie na Konferencję Światową Skautów, oraz na poprzedzający ją zjazd przyjazdowy w Aedelborn (patrz: „Nasz Szalaz” — „Na Tropie”, Nr. 9-10), który będzie we wrześniu.

T.

Sportowy Kraków

W dniu 1-go maja odbyły się w Krakowie wielkie ligarska sportowe świąta pracy. Harcerki i harcerze Krakowa uzyskali szereg b. dobrych miejsc.

Harcerze przy pożarze

Harcerze z XVIII D. H. w Milanówku (Chor. Mazowieckie) brali udział w akcji gaszenia pożaru, który wybuchł w fabryce cukierków Pomorskiego, dn. 17. V. Wyglądało to tak:

Alarm. W 5 minut później zjawia się na miejscu wypadku 30 ochotców z drużynowym na czele. Następuje ostrzał łupieżny: 2ch biegnie zaalarmować straż, część po drabiny i wiadra, część wyrabuje drzwi, wynosi sprzęt. Flomie materialu latopnawia na górze. Trudno opanować sytuację. Harcerze otwierają przyrządy do podawania wody, ochronę sąsiedniego domu; postępniki dla ochrony rzeczy przed kradzieżą.

W pół godziny później przybywa straż ogniowa i Milicja z Milanówka, następnie z Grodziska i zastępuje harcerzy, którym tymczasem udało się pożar zlokalizować.

„Warszawa w pieśni”

„Dawno już nie przeżyłam takich wrażeń, jak na przedstawianiu harcerskim „Warszawa w pieśni”. Piosenki dobrze wykonane, wykonane z czcią, na wysokim poziomie artystycznym. Recytacje bardzo dobre. A przy tym tyle w tym wszystkim prostoty, takiego zgrania, zespolenia całego zespołu z widownią. Na podkreślenie zasługuje to, że nie było jakiegoś (jak to zwykle bywa) podniecenia nerwowego, biegnięcia przed przedstawieniem. Wszystkie przygotowane, przemieniałe wcześniej. Naprawdę po harcersku zorganizowane przedstawienie. Przedstawienie zorganizowali hufiec „Zolihorb” i „Śródmięsiecie”.

Tak pisze jedna z 80-ciu drużen z Zagłębia Dąbrowskiego, które niedawno zwidziały Warszawę.

Książki dla Mazurów

Dzięki czynnemu realizowaniu hasła „Serce przy Mazurach”, Chor. Warszawska, Lubelska, Łódzka, Pomorska, hufiec N. Sącz, nadesłały Kom. Mazurski Chor. Harcerski znaczną ilość książek i nieco pomocy materialnych. Rozprowadzonym zostało 355 książek na ten 14 szkół.

U NAS I NA ŚWIECIE

TAJEMNICA POZYCZKI AMERYKANKIEM

Wszystcy już wiemy, że wypłata przynajmniej nam przez Amerykę pożyczki 90 ml. dol. została wstrzymana. Jakoś pod podano racjonalne niepublikowanie przez nas not dotyczących tej sprawy i przetrzymanie depesz korespondenta i redakcji z prasowych agencji amerykańskich. Oba zarzuty okazały się, delikatnie mówiąc, niesłuszne. Już w dn. 12. V rch. „Życie Warszawskie” w Nr. 130(558) opublikowało tekst tych not, zaś depesza korespondenta, w trzy godziny po jej nadaniu została przesłana do Pragi Czeskiej. Żywnym głoszą sympatię do dziełnego i wspaniałego Narodu Amerykańskiego i szdymy, że takie traktowanie naszego kraju musi być zapisane na karb jakichś zacietrzewionych graczy politycznych, których brzydka robota spotyka się z wyrażnym potępieniem własnego społeczeństwa.

O POLSKIM ZŁOCIE

W Londynie toczą się rokowania w sprawie zwrotu będącej częścią zapasu naszego złota, wywiezionego w r. 39. Reszta ma pójść na pokrycie kosztów uzbrojenia i utrzymania armii polskiej, walczącej w czasie wojny po stronie angielskiej, oraz zapłacenie wydatków polskiego rządu emigracyjnego.

POMOŻMY SOBIE SAMI

Pierwsza pożyczka odbudowy kraju dała wspaniałe wyniki. Subskrybowali ją w pierwszym rzędzie ludzie pracy, ci dła których każda złotówka posiada duże znaczenie, subskrybowali także i nadmiar, ale dlatego, że tego wymagał obywatelski obowiązek. Miłość Ojczyzny to nie tylko okrzyki, defilada i transparenty, to również odważne chodzenie w zniszczonym ubraniu i polatanie białym, przedziwnym Biał. Dru.

LOSY ARMII ANDERSA

Armia Andersa składająca się z malej kierowniczej grupy i faszystów polskich i dziesiątków tysięcy dzielnych, lecz otu-

manionych ludzi, karmionych systematycznie bredniami o stosunkach panujących w Polsce, ma być rozwiązana. Ci z żołnierzy, którzy nie wróca do kraju, zostaną robotnikami, osadnikami i obrońcami obcych ziem. Może będą służy i dobrze odziani, może umienie Polska i tęsknota za Ojczyzną nie dadzą im nigdy spokoju.

Z WIZYTĄ W MOSKWIĘ

W dn. 23. V, przybyli do Moskwy ob. prez. KRN Bierut, ob. Premier Osobka-Morawski i Marsz. Rola-Zymierski. W kilku dniowych rozmowach z Generallissimusem Stalimem i Ministrem ZSRK, ustalono zakres współpracy gospodarczej obu narodów, oraz całkowite zniesienie wszelkich wzajemnych rozszerezeń finansowych powstałych z tytułu współpracy obu Armii w czasie wojny z hitlerowskim barbarzyńcą.

REFERENDUM

Kiedy w życiu państwa zachodzą decydujące zmiany, ważne jest to, co o nich myślimy i czy je rozumiemy, wszyscy obywatele. Wtedy w państwach demokratycznych urządza się referendum. Każdy wypowiedzi swoje zdanie, a zsumowane głosy dają pewną szczerą opinię w najważniejszych dla narodu sprawach.

Każdy dojrzały obywatel powinien uważać wypowiedzenie swego przemysłanego zdania za ważny honorowy obowiązek. Dzień, w którym będzie to miało miejsce, będzie dniem wielkiej wagi w życiu państwa.

Harcerze zawsze w dziedzinie głosowania podejmowali swoją służbę jako gońcy, informatory, jako pomoc w organizowaniu głosowania dla chorych i niedołężnych.

30 czerwca się zbliża. Zanim dojdziemy do lat, kiedy i nasze świadomy głosy będą służyć na losach Polski, doleżajmy stań, aby wszyscy jak najpóźniej i najliczniej mogli wypełnić obowiązek obywatelski.

Harcerze u Premiera

W niedzielę, dnia 19 maja, w godz. popołudniowych Premier Osobka-Morawski przyjął liczne grono starszych harcerskiej, reprezentujące harcerswo z całej Polski, Uroczystość, w której wziął udział wicepremier Obrony Narodowej gen. dyw. Marian Spychalski, rozpoczęła się raportem przewodniczącego Związku Harc. Polskiego, harcmistrza Janusza Wierusz-Kowalskiego, po czym Premier udekorował medalem Złotystwa i Włochosci 19 instruktorów i instruktorów i instruktorów. Na prośbę naczelny Wład. harcerskiej Premier objął osobiste opiekę nad Zr. Harc. Polskiego i jego pracami.

Wielki honor dla Premiera wybuchł i zyczeń Komendantów poszczególnych Chorągwi, odpowiadał na stawiane pytania, udzielił im wyjaśnień i rad. W serdecznym przemówieniu podkreślił konieczność wspólnej akcji młodego pokolenia w służbie Demokracji Polskiej. Przemówienie Premiera przyjęli harcerze długo niemiłymi oklaskami i okrzykami na szczeście Jego Opiekuna. Część artystyczna uzupełniła uroczystość.

ROZWIĄZANIE CWICZENIA „SŁUŻBY DZIECKU” CO MÓWIEMY DZIECIOM?

„Na Tropie” w 11 numerze ukłone błędnie „powiedzonka”, często kierowane do dzieci.

„Za najlepsze wyjaśnienie „powiedzonek”, Wydział Szkoły Org. Harcerskiej przesłał w nagrodę trzy egzemplarze książki przedanej w służbie dziecku: „Pokoju na poddaszu” — Wandy Wasilewskiej.

Dwa z nich zdobyli Druhowie. Bravo, bravo! Druhy, uwaga! zregulowali Was Harcerze na Waszym własnym polu.

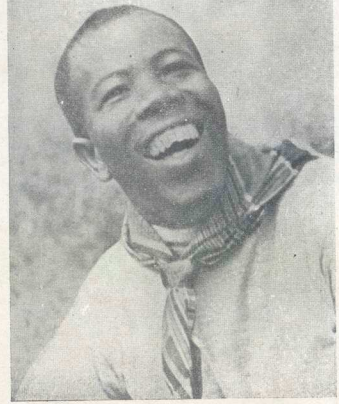
Najlepiej wyjaśnili błędy:

1. Druha Anna Cholińska, lat 15, zastępowa I Z. D. H. w Milanówku.

2. Druh Mięto Drodz — Zakopane

3. Druh Bernard Markowski — Ostrów Wielkopolski.

Podajemy dla wszystkich przyjaciół dzieci najlepsze wyjaśnienia:



Mily chłopak? To skaut z Jamajki. Pewnie Spotkamy go na Dzembori (fot. T. Bukowski)

głosnie wyraził chęć i gotowość przystąpić natychmiast do pracy nad krzewieniem tej idei wśród mas harcerskich. Wielkie zainteresowanie i masowy charakter wypowiedzi przekroczył skromne ramy dyskusji podjętej moim artykułem, a przybrał postać formalnego plebiscytu, wypowiedziającego się zdecydowanie za nauka esperanta w drużynach harcerskich.

Święteln! Od września „Na Tropie” wprowadził stały kęgic, a może nawet cały kęg esperanki. Będziemy się wspólnie uczyć tego języka. Okazuje się, że są tacy, co się nie uczą:

„Druhy i Druhowie, estu preta!” — przepaszam, chciałem powiedzieć „czujaw”, ale myśli się, bo my już poddawaliśmy się po esperanku. Ba, piszemy listy i czytamy z esperanki kęgic książki. Nie wierzyć! Przyjeżdżcie do Łodzi. Z misiatry Zetńskiej Komendy Chorągwi zorganizowaliśmy kurs języka esperanto. Jest nas cała grama druhen i kilku druhow — przebramy po dwie lekcje tygodniowo. Dziś na czwartę kęgic nauczyliśmy się już raducha do miliona — ale mamy przed sobą jedenaście lekcji i egzamin.



„A fe płakać! Czy ty jesteś dziewczyna, żebyś się mażał?”
 „Nie porównujmy płaczącego chłopaka do dziewczynki, ponieważ dziewczęta nie zasługują na miano mazgajów, czego dały nam wielokrotnie dowody w czasie wojny i teraz” (M. D.).
 „Kupię ci prawdziwego, żywego konika i samochód prawdziwy.”

„Obiecanie tego, czego się nie robi jest niemądre, ponieważ dziecko traci do nas zaufanie i uczy się niedotrzymywania obietnic.” (A. Ch.).

„On cię bije, to oddaj mu jeszcze lepiej.”

„Człowiek, który to mówi, wyrabia w dziecku złość, mściwość i nienawiść względem bliźnich.” (A. Ch.).

„Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci.”

„Dziecko przez to powiedzonko nabiera chęci odwetu i zemsty, co później złe skutki za sobą może pociągnąć” (B. M.).

„Zawiaż sobie sznurowadło, wyglądasz jak Żyd na jarmarku.”

„Nie można uczyć dziecka ośmieszania bliźnich.” (A. Ch.).

„Przez to powiedzenie uczy się dziecko pewnej wzgardy do innych ludzi, a zwłaszcza do Żydów.” (B. M.).

„Żyd jest również bliźnim i nie należy poniżać go przez byle głupstwo i wyśmiewać. W dzieciach należy obudzić świadomość tolerancji i demokracji w dostępnym dla nich sposobie pojmowania.” (M. D.).

Twarde ręce

Zamiast tradycyjnej na ostatniej stronie piosenki, dajemy tym razem inscenizację wiersza Wł. Broniewskiego: „Twarde ręce”.

Wiersz ten nadaje się do wykonania w drużynach nieco starszych, ze względu na treść przystępniejszą dla młodzieży starszej i wymagającą wykonania przez głosy względnie mocne i dojrzałe.

W recytacji może wziąć udział zespół 20—30 osobowy, lub nawet większy, koedukacyjny, lub wyłącznie męski (wiersz mniej nadaje się do wypowiedzenia przez same dziewczęta).

Zespół ustawia się na podwyższeniu o dwóch, trzech kondygnacjach. Mogą to być stoły, ławki, estrada ze stopniami, wreszcie na wolnym powietrzu do ustawienia zespołu wystarczy można nierówności terenowe, jakieś wzgórze, lub stopnie ganiku itp.

Cały zespół dzielimy na dwie zasadnicze grupy: patrząc od widza lewa — grupa I i prawa — grupa II, grupy w ustawieniu nie są od siebie oddzielone, lecz stanowią jednolitą całość.

Coraz inne głosy z grupy II mówią jasno:

Miedź i żelazo, nafta i węgiel

Cała grupa II:

Z czarnych czeluści krzyczą o czyny:

Grupa I — jasno, dobitnie wnosząc lekko ugięte i sprzężone prawe ramię:

**— Niech nas zamieni w ludzką potęgę
ramię stalową ludzkiej maszyny!**

Część grupy I, robiąc krok wprzód ze zgiętymi w łokciach rękami:

**Niech nas zamieni w tłum parowozów
górnika i giser, ślusarza i monter,**

Wszyscy robią zwrot w prawo i wykrok na prawą nogę z lekkim podaniem ciała wprzód i cała grupa I mówi skandując:

**drogi żelazne niech nas zawiozą
ziemiom dalekim za horyzontem!**

Jeden z grupy I, stojący na najwyższym punkcie wzniesienia z odrzuconą w tył głową z podanym w tył ciałem i wzniesionym ramieniem, mówi w zapatrzeniu, jasnym dźwięcznym głosem:

**Niechaj tam szybko rosną kominy
fabryk, mnożących ludzką potęgę**

Cały zespół w trakcie tych słów zwraca się do widzów, głowami i wzrokiem idąc za spojrzeniem mówiącego. Cały zespół spłata się ramionami i mówi mocno, rytmicznie:

**Twarde są ręce, twardsze maszyny!
woła żelazo, nafta i węgiel.**

Grupa II — z mocnym podaniem ciała w przód i napięciem całej postaci, mówi mocno:

**My pracujemy w trudzie i znoju, —
mówią górniczy, tkacze, murarze, —
co dzień do pracy, tak jak do boju
ziemia surowa stanać nam każe.**

Obie grupy wykonują ruch pracy, przy słowach „młotem”, „oskardem” na zmianę jedni wnoszą ręce jakby dźwigając młot, inni pochylają się tak, jakby uderzali młotem:

My z nią walczymy młotem, oskardem,

Przy słowach „aby jej wydrzeć” — silnym szarpnięciem wrywają się z pozycji pochylonej i obie grupy zwracają się półbokiem, twarzami do siebie, wnoszą skośnie ramiona wewnętrzne w kierunku najwyższego punktu podwyższenia, gdzie grupa stojących najwyżej uczestników wspina się wysoko na palce w pozycji sprężonej z ramionami wzniesionymi jakby do lotu i wszyscy mówią:

Aby jej wydrzeć skrzydła do lotu, —

Grupa środkowa pozostaje nadal w tej samej pozycji, grupy boczne wolno w trakcie mówienia obniżają ramiona i prowadząc ręce na wysokości piersi, odwracając się twarzami do widzów:

Mądre są ręce nasze i twarde,

kiedy ujmują ster samolotu!

Wszyscy pochylają się w rozmaitych ruchach, ilustrujących ciężki trud i wysiłek, mówią:

**Ziemia jest twarda, twardsza niż ręce,
gwałtem bogactwa trzeba jej wydrzeć,
w trudzie i znoju w trudzie i męce,
ręką, na młocie wsparty i świrdrze,**

Cały zespół ujmuje się za ręce, nieco wznosi ramiona, tworzy szerokie półkole i mówi jasno z nutą entuzjazmu:

Do nas należy ziemia ogromna,

nasze ją ręce ujmą, ażeby

Zbliżają się do siebie, wnoszą ramiona:

na niej zbudować dom dla bezdomnych,

Wszyscy podnoszą otwarte dłonie do góry, tak jakby trzymając coś w nich i mówią:

w domu tym radość dzielić jak chleby.

Opr. H. Jabłońska.



Tak wygląda odpowiedź na pytanie z poprzedniego numeru: „co się tu działo?”

ROZSTRZYGNĘCIE

Wielkiego konkursu

W następnym numerze

Redaguje Komitet. Red. nac. Maria Karaś — przyjmuje codziennie, w godz. 13—14. Rysunki Wł. Czarnieckiego. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Wiejska 17. Tel. 85-618. Wyd. Harcerskie Biuro Wydawnicze. Cena numeru zł 8.—

Druk: Zakład Salezjański — Dział Grafiki — Warszawa, Ks. Siemca 6. B—C9135